Rok VI. Kraków, luty 1932. Nr. 6.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Srebrna bajka.

Nie wiedziałam, jaki to kaprys skłonił Królową Zimę, by wysłała swoje śnieżki na ziemię i kazała im przykryć ją białym całunem, drzewa przystroić lekką koronką i rozwinąć drobne srebrne kwiatki—gwiazdeczki śnieżne na krzewach. Nie wiedziałam nawet, czemu się słonko uśmiechało radośnie czemu to swoją pyzatą twarzyczką odkryło z poza welonu siwych chmur. Nie wiedziałam nic. Kiedy rano wybiegłam z domu, stanęłam zdziwiona. Wszystko się śmiało! Ale czemu? Dlaczego? Nic nie wiedziałam. I przeszedł złoty strojne ubrany dzień i też mi nic nie powiedział, choć przecież poszłam go odwiedzić do bajkowego srebrnego pałacu choć do mnie się uśmiechał tak ładnie, tak mile ale... nic nie powiedział. Dopiero rozmarzony dobry wieczór szepnął mi w parku cichutko do ucha nowinę, że... Srebrna Bajka przyszła i usiadła pod piecem, snuje na kołowrotku nici i opowiada... I dlatego zima okryła ziemię ciepłą białą pierzynką i dlatego drzewa zakwitły gwiazdeczkami śniegu i dlatego wśród drzew lśnią tajemniczo latarnie i uśmiechają się na granatowej oponie nieba gwiazdeczki złote—bo przyszła Srebrna Bajka, która chce, by wokół było pięknie by ludzie cieszyli się.

I Srebrna Bajka w złotym blasku ognia siedząca opowiada w ciszy wieczoru dobre słodkie opowieści. Zaduma spowija ludzkie serca daje na krótką chwilę iskierkę radości i zapomnienia biednym bezradnym dzieciom—ludziom...

L. Lachowska (Bydgoszcz)

Zima.

Świszczy wicher! Tumany pędzi śniegu
Cichnie... Dostając się z głuchych pól w bór,
Łamie suche gałęzie w swym biegu!
Potężnieje! Znów słychać straszny wichrów chór.

Niezmordowany—wyprawia harce przez dzień!
Wszystko i wszystkich straszy swym łomotem.—
Czasem tylko lis przemknie, jak cień...
Zziębnięty, znękany przycupnie pod płotem.

Noc jasna i mroźna po dniu nastaje,
Na granatowem niebie złote gwiazdy świecą,
Księżyc wychyla się z chmur i światło swe daje
Patrząc na płatki śniegu, jak na ziemię lecą.

Wędrując zatrzymał się nad szczytami Tatr.
One—wyniosłe i piękne nad światem górują.
Wściekły, niszczący żywiołowy wiatr
W odwiecznych swych granitach zatrzymują.

Złoty księżyc wciąż dalej wędruje
I widzi, jak człek się z wichrem boryka
I straszny żywioł jednak pokonywuje—
Aż wreszcie strudzony w głębi chaty, znika.

Dużo jeszcze dużo księżyc widzi z nieba,
Widzi, jak sierota na polu zamyka powieki,
Strudzona, zziębnięta—bez chaty, bez chleba—
Pokonana przez Królowę—Zimę zasypia na wieki.

M. Kwarciakówna I. kurs.

Zbójnictwo na Podhalu.

Zbójnicy tatrzańscy grasowali na Podhalu od niepamiętnych czasów. Już Długosz w notatkach swoich wspomina o konieczności przeniesienia się klasztoru O. O. Cystersów w okolice Szczyrzyc około r. 1240—z powodu ciągłych napadów rozbójników. Zwłaszcza w wieku XVII i XVIII rozbójnicy tatrzańscy, tak polscy jak i liptowscy byli plagą wsi i miasteczek, napadali na pojedynczych ludzi, na kupców i karczmarzy. Nie było w tych napadach nic rycerskiego, jak o tem z czasem powiedzą legendy, były to najpospolitsze i najokrutniejsze napady bandyckie. Upatrzywszy sobie ofiary we wsi, zbójnicy napadali na nie w nocy i używając najsroższych tortur, zmuszali do wyznania gdzie są ukryte pieniądze. W torturach posuwali się też do wypalania gorącem żelazem a nawet do wkładania żywcem do rozpalonego pieca. Najczęściej ofiary zetknięcie się swe ze zbójnikami przepłacały życiem. Schwytanych zbójników spotykał zazwyczaj okrutny wymiar

sprawidliwości, zwłaszcza po miasteczkach gdzie ciemnota podsycała surowość prawa. W protokołach kryminalnych w t. zw. Księdze Smolnej zapisywano, że „wszystko statecznie przyznawał przed trapieniem przy trapieniu i po trapieniu aż do ostatniego punktu żywota swego i krwią swoją zapieczętował i z tem szedł na sąd Boży.“ Inny znów przestępca „na różne zbójnictwa i nachody gwałtowne dworów miał wprzód rękę prawą odciętą a potem dwa pasy udarte, na ostatku był żywo kołem łoman i w niego wplecion". Innych zbójników szczypano gorącemi kleszczami, potem żywcem spalono na popiół lub wbijano na pale żelazne. Znamiennem jednak było, że nawet tak okrutne kary nie potrafiły zapobiec pladze zbójnictwa. Zdarzało się, że ci, co dziś przypatrywali się egzekucji, jutro sami na rozbój się puszczali. Zbójnictwo zaczęło wzrastać masowo z chwilą, gdy Austrja po rozbiorze zaprowadziła dożywotnią służbę wojskową. Pomimo późniejszej zmiany jej na czasową, wszystka młodzież uciekała w Tatry i jak mogła mściła się na Niemcach. Tak w r. 1793 spalone zostały Kuźnice i rząd był zmuszony ściągnąć z nowego Targu wojsko do Zakopanego dla postrachu.

Najsławniejszym ze wszystkich zbójników tatrzańskich, góralski Rinaldo Rinaldini to Janosik Nędza Litmanowski. Żył on w końcu XVII i w początkach XVIII w. i słynął z tego, że możnych łupił, a ubogim dawał. Według opowiadań starych Górali Janosik był studentem w Podolińcu. Wracając na wakacje do domu, szedł przez wielki las, gdzie zastała go noc. Napotkał jednak w lesie chatę czarownic, zanocował u nich, a wychodząc rano otrzymał w darze lnianą koszulę, siekierkę i pas. Ciupaga miała moc przenoszenia go z miejsca na miejsce na trzy mile w dal, a koszula i pas dawały mu „okrutną“ siłę. Tym sposobem został Janosik pasowany na rozbójnika i miał pod sobą innych dwunastu. „Którego przyjmował ku sobie, każdy musiał sztukę pokazować. Jeden podskoczył do jedlicy, wierzchołek uciął szablą, drugi wierzchołek z pistolca ustrzelił. Inny łamał drzewa najgrubsze, czwarty najtwardszą skałę w garści rozkruszył, a Janosik jak skoczył, ręką wirch najwyższego smreka chwycił“—Jako były uczeń szkół w Podolińcu do końca życia miał słabość do studentów, tak dalece, że spotkawszy się z nimi, nietylko nic złego im nie robił, ale lubił bawić się z nimi, wspominał swoje szkolne czasy, a przy rozstaniu obdarowywał hojnie. Siemieński w „Rysach Górali tatrzańskich“ przytacza kilka epizodów z życia Janosika, między innemi spotkanie z dwoma studentami z Podolińca którzy wracali z wakacyj do szkoły. Janosik zaszedł im drogę, a dowiedziawszy się co są za jedni, począł ich egzaminować. Jeden ze studentów jako kleryk musiał na rozkaz Janosika wygłosić zbójcom kazanie. Pod ciosami siekier zwaliła się ogromna jodła, został tylko wygładzony pień, który miał służyć za ambonę. Drżący ze wzruszenia i strachu kaznodzieja zaczął od słów św. Mateusza „Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi

owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Potem zaczął m stopniowo wyrzucać zbrodnie, stawiając obrazy mordów i łupieży przed oczami, strasząc mękami piekielnemi — w końcu wskazywał im iśrodki powrotu na drogę cnoty i zbawienia. Słowa mówcy wzruszyły zbójców do łez, a hojnie obdarowani studenci bezpiecznie puścili się w dalszą drogę. Janosik najwięcej zbójował na Liptowie, to też Liptacy najbardziej nastawali na niego i postarali się u cesarza o regiment wojska, by go schwycić i zabić. Janosik jednak obronił się przy pomocy swej ciupagi i prawdziwie zaimponował cesarzowi. Gdy cesarz wdał się w wojnę z innym panującym i o wyniku miał zadecydować pojedynek dwóch rycerzy, cesarz wybrał Janosika, który i tu dzielnie się spisał.

W czasie nieobecności Janosika Liptacy przekupili jego frajerkę która zdradziła tajemnicę siły i nieśmiertelności Janosikowej. Liptacy zdarłszy z niego koszule i pas—na szubienicy powiesili. Ale słowa Janosika na Podhalu żywą jest dziś jeszcze.

K. Zembatówna.

Baśń zimowa.

Przez łąkę białą, gdzie zakwitły srebrne kwiaty, zaklęta płynie Królewna—spowita srebrnym całunem.

Dokoła sennie i cicho...

Chwieją się palmy srebrzyste, srebrzyste patrzą lotosy i srebrne lecą feniksy. Wiedzą, kogo Królewna szuka po świecie.

Krajobraz mroźny. Królewna żałosna stąpa w błękitnych blaskach księżyca. Droga długa i zimna, a anioł—stróż jej zawsze daleki... Gwiazdy, jak lodu sopelki jaśnieją dla niej tęczowo w górze—srebrne feniksy cudowne nucą jej pieśni, a ona żyje pieśniami, jak te feniksy skrzydlate.

Czasami w blaskach purpury (to lampa szybę złoci) zdaje się, że anioł oczekiwany wraca do biednej Królewny. Ona wydziera się naprzód lecz złudne świtanie gaśnie, jak gasło już tyle razy...

Na końcu drogi dalekiej widnieje srebrne zamczysko a na wyniosłej wieżycy srebrzysta powiewa chorągiew. W zamku tym mieszka ów anioł—rycerz i patron rycerzy. Biegnie zaklęta królewna a ranek błyska już słońcem na szybę rzuca złociste promienie. Wszystko na chwilę zajaśniało radośnie. — zaczęło blednąć i gasnąć i rozpłynęło się łzami...

G. Doboszówna (Czyżyny)

Wrażenia z Kulparkowa.

Dawno przezemnie planowany wyjazd doszedł do skutku i oto rano w dzień Bożego Narodzenia znalazłam się na dworcu kolejowym we Lwowie. Za chwilę zdążałam dorożką w stronę Kulparkowa.

Dziwne wrażenie sprawił na mnie ten zakład swym ogromem. Nie wiedziałam, w którą stronę mam się ruszyć aby dotrzeć do pokoju Siostry Heleny, którą przyjechałam odwiedzić. Po długiem błądzeniu i pytaniu znalazłam ją wreszcie na II piętrze w oddziale 18-tym.

Rozmawiając przyjemnie z Siostrą niebardzo sobie zdawałam sprawę, gdzie się znajduję—wkrótce jednak zaczęły tu dochodzić śpiewy, krzyki—nieraz nieludzkie prawie wycia...

Po obiedzie udałam się z zakonnicami na nabożeństwo. W kaplicy przez zakratowane okna na piętrze widać było t. zw. lepszych warjatów, którzy żarliwie się modlili żegnając się nieraz po kilkanaście razy z rzędu Zaledwie po skończonem nabożeństwie usiadłam wygodnie na krześle w pokoju Siostry Heleny, ta zaproponowała mi abym wzięła udział w zdjęciu fotograficznem, które ma być zrobione na sali robót kobiet umysłowo chorych. Po dłuższej namowie uległam, ale żałowałam tego później.

Poszłam na tę salę w towarzystwie Siostry i dwóch pielęgniarek Gdy drzwi od korytarza otwarły się, oczom moim przedstawił się widok strasznego chaosu. Stanęłam jak wryta. Pod ścianami na ziemi leżały szeregi kobiet w przeróżnych pozach, koło tych spacerowały inne dość spokojne - było zaś dużo takich, które śpiewały i wykrzykiwały w niemożliwy sposób. Tymczasem już koło mnie zebrało się ich kilkanaście. Jedna kazała mi trzy razy obejść się dookoła (inaczej wybiłaby mnie) a jakaś żydóweczka nazwała mnie swoim ojcem: Ny, ty jesteś mój tate. Inne kobiety dotykając mojej czapki i sukni, zasypywały mnie gradem pytań! Przybycie fotografa wyrwało mnie z tej opresji. Zrobione zostało zdjęcie na tle choinki grupa, złożona z lekarzy, pielęgniarek, siostry Heleny i kilku warjatek, które najwięcej o to się dobijały. W sali obejrzałam bardzo ładne roboty wykonywane przez kobiety umysłowo chore. Jedna z nich choruje na manję szybkości w robocie i potrafi uszyć 15 koszul szpitalnych dziennie. Wszystkie pensjonarjuszki doskonale potrafią się bawić przy radjo. Niektóre odrazu puszczają się w tany, a inne każą się prędko ubierać i dopiero pięknie wystrojone biorą udział w tańcach które naprawdę podziw budzą u patrzących.

Z sali kobiecej udałam się z Siostrą i pielęgniarką na „zwiedzanie choinek" w innych salach, zaczynając od tej, w której przebywali inteligentni mężczyźni. Spożywali właśnie podwieczorek siedząc na ławkach dookoła stołu. Jeden tylko chodził po sali z książką w ręce i modlił się był to ksiądz...

W następnej sali trudno było dostać się do choinki, bo mężczyźni rozkolendowani na wszystkie tony i melodje — nie zwracali uwagi na to, czy kto idzie. Wreszcie zobaczywszy kilka zakonnic przy choince ucieszyli się nieco i chcąc się popisać zaczęli kolendę „Przybieżeli do Betlejem" przy pomocy książeczek z kolendami i taktowaniu przez jednego z mężczyzn. Ten, taktując wybijał się

głosem ponad innych tak, że obok niego stojący zwrócił mu uwagę: „Nie wygłupiaj się!" I jak zauważyłam, uwaga była słuszna, chociaż upomniany protestował. Nie trzeba dodawać, że kolendy tak były śpiewane, że trudno było powagę utrzymać.

Następna sala, którą zwiedzić miałyśmy, znajdowała się na drugiem piętrze. Zanim dotarłyśmy do szopki i choinki, musiałyśmy przedostawać się przez całe tłumy warjatów, które zdawało się, że się rzucą na człowieka. Widok dozorców przy choince uspokoił mnie trochę—z ich pomocą wydostałyśmy się z tej sali.

Najpiękniejszem było drzewko na oddziale symulantów—zresztą wszystkie choinki były śliczne i wspaniale oświetlone elektrycznością. Te piękne widoki musiałam opłacić nerwami, a cała wizyta w Kulparkowie kosztowała mnie dużo zdrowia Czułam się dobrze dopiero po wyjściu z zakładu, po za jego obrębem powietrze wydało mi się czystsze, świeższe—to też zaczerpnęłam go pełne płuca udając się na dworzec, skąd ruszyłam w dalszą podróż za Lwów.

S. Różanka, IV. kurs.



R. Jaklińska.

Kilka słów o zamku w Iłży.

Właśnie wróciłam z Iłży miasteczka odległego o 3 klm. od Błazin w których pracuję i przyniosłam sobie z poczty nasze kochane pisemko seminarjalne „Błyski". Wieczór już zapadł—zapaliłam lampę i czytam naszą gazetkę od deski do deski. Zapominam o wszystkiem i zdaje mi się, że znowu jestem gdzieś wśród koleżanek, rozmawiam z niemi... Po chwili orjentuję się, widzę, że sama jestem i tylko czytam,.. Nagle przychodzi mi ochota napisania czegoś do pisemka! Tematów nasuwa się wiele ale wieczór cisza, niedawno słyszane ciekawe opowieści—nastrajają do opisania zamku w Iłży.

Ruiny zamku wznoszą się ponad okolicę płaską i równą—jest to wyżyna Małopolska tu i ówdzie przerywana wyniosłościami lub zapadlinami tektonicznemi. Wyniosłością taką jest przypuszczalnie góra, na której są ruiny tego zamku, w rowach zaś tektonicznych nagromadzona woda ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów tworzy piękne i głębokie jeziora przerywane podmokłemi łąkami. Z ruin zamku iłżeckiego pozostała baszta i otaczające mury. Wiele podań świadczy że zamek był zbudowany przed kilkoma wiekami, miał należeć do biskupów krakowskich a w czasie napadów Tatarów 1241 r. był zrabowany i częściowo spalony. W baszcie miano urządzić wówczas taką rzeź, że krew kostek sięgała. Skarby zamkowe ukryte zostały w głębokich i olbrzymich piwnicach, które ciągnęły się od baszty w różne strony na przestrzeni kilku mil pod ziemią. Według podania nazwa miasta powstała od wyrazów Jej łza. Pewien książę wyszedł na górę zamkową i oglądał piękną okolicę. Zapatrzył się tak że stąpił nieostrożnie i spadłszy ze skały poniósł śmierć na miejscu. Matka jego tak rozpaczała i płakała, że miasto od jej łzy nazwać miano. Prawdopodobniej jednak nazwa Iłża pochodzi od piasków i iłów, będących właściwością gleby tutejszej.

Zamek początkowo był drewniany, niedość bezpieczny i okazały co widząc Jan Grot biskup krakowski kazał go w w. XIV wybudować z kamienia. Wedug opowiadań do zaprawy użyto przy budowie białek z jaj—dlatego zamek przetrwał tyle wieków(!) Zrazu gotycki został zamek przebudowany w stylu renesansowym. Na zamku chętnie bawili królowie jak Jagiełło i Zygmunt III; odbywały się tu huczne zabawy i uczty. W roku 1655 Szwedzi zdobyli Iłżę, zniszczyli i spalili zamek tak, że runął w gruzy. Gdy spokój nastał, biskupi Załuscy i Sołtyk zabrali się do odbudowy i upiększenia zamku. Niedługo jednak już trwał okres jego świetności. Po rozbiorach rząd austrjacki urządził tu szpital—następnie było tu miejsce zabaw dla całego miasta, wreszcie olbrzymi pożar zniszczył ostatecznie budowlę, z której tylko ruiny pozostały i te ulegają z roku na rok coraz więcej zębowi czasu. Za lat parę prawdopodobnie śladu nie zostanie po tak pięknym i rzadkim zabytku.

Miasto leży u stóp góry, jest bardzo biedne i od czasu zawieruchy wojennej nie jest w stanie się odbudować. Powiat nawet przeniesiony został z Iłży do Wierzbnika i tam dziś mieszczą się wszystkie wyższe urzędy.

S. Nowakówna
nauczycielka w Błazinach.

Sprawozdanie z wycieczki w Tatry.

Dzień trzeci — Morskie Oko.

Drogę do Morskiego Oka przebyłyśmy na furach dobrze utrzymanym gościńcem, który łączy Zakopane z Morskiem Okiem na przestrzeni 31 km. Jest on jedyną dobrą drogą komunikacji kołowej, pozwalającą w sposób wygodny zapoznać się z Tatrami Wysokiemi. To też ciągną tędy latem długie szeregi pojazdów i fur, a w ostatnich czasach rozwinął się żywy ruch automobilowy. Gościniec biegnie prawie na całej przestrzeni pięknym lasem wysokopiennym, a w miejscach wzniesionych i otwartych roztaczają się piękne widoki na Tatry. Droga z Zakopanego wiedzie przez Bystrę i Jaszczurówkę, która posiada cieplicę o stałej temperaturze od $+16^0$ do $+18^0$ C i mijając kaplicę w stylu zakopiańskim projektowaną przez St. Witkiewicza, wznosi się na Toporową i Cyrlę, z której malowniczo przedstawia się kotlina Zakopiańska u stóp Giewontu i Gubałówki, od północy — poczem zniża się równą świerkową aleją t. zw. Capowskim lasem ku polanie Capówka za którą z szumem płynie potok Sucha Woda. W dalszej drodze zatrzymałyśmy się na chwilę na wzgórzu Porońca, skąd obserwowałyśmy wspaniały i rozległy widok na całe prawie pasmo Tatr: od Hawrania i Murania począwszy przez szczyt Lodowy i Garłuch aż do najwyższych szczytów polskich Tatr wysokich. Dalszym etapem w naszej drodze były wodospady Mickiewicza w dolinie Roztoki, której ujście stanowi głęboki i stromy wąwóz między dwoma grzbietami Tatr wschodzącymi na dolinę Białki. Przez wąwóz ten z hukiem i szumem toczy się potok Roztoka odpływ z Pięciu Stawów Polskich i tworzy niezliczoną ilość wodospadów, z których najpiękniejsze noszą nazwę Adama Mickiewicza. Górale nazywają je Wodogrzmotami Wyżnim i Niżnim. Przy tym ostatnim Tow. Tatrzańskie umieściło żelazną tablicę pamiątkową ku czci naszego Wieszcza, nazywając wodospady jego imieniem na pamiątkę przewiezienia zwłok Mickiewicza na Wawel 4. VII. 1890 r. Jeszcze raz zatrzymałyśmy się w drodze przy t. zw. Wancie na jednej z licznych serpentyn, skąd obserwowałyśmy dolinę Białej Wody i jej charakterystyczny przekrój w kształcie litery U. Przekrój taki miewają doliny, których stoki zostały rozszerzone i podcięte przez sunące niemi kiedyś języki lodowcowe.

Ostatnią część drogi odbyłyśmy częściowo pieszo idąc przez las skrótami. Wreszcie stanęłyśmy u celu—przed nami rozciągała się

tafla Morskiego Oka. Jest ono pochodzenia karowo-morenowego. W czasie zimniejszego klimatu pole firnowe znajdować się musiało tam gdzie obecnie jest jezioro, a język lodowcowy spływał niżej. Gdy temperatura się nieco podniosła, pole firnowe znalazło się tam, gdzie dziś jest Czarny Staw nad Morskiem Okiem. W tej to późniejszej fazie zlodowacenia, język lodowcowy sięgał moreny czołowej którym jest wał zamykający Morskie Oko od północy a na którem stoi schronisko P. T. T.

Nazwę Morskiego Oka tłómaczą sobie rozmaicie. Według jednych wogóle jeziora górskie mianowicie tatrzańskie oglądane ze znaczej wysokości przypominają pawie oko: są niebieskie, zielono obramowane drudzy uważają że nazwa pochodzi od przekonania, że Morskie Oko miało połączenie z morzem. Nietylko lud w to wierzył, bowiem za Augusta wystawiono na widok publiczny odłamki belek znalezionych na Morskiem Oku, jako pochodzących z rozbitego na morzu okrętu.

Morskie Oko nazywa się również jeziorem Rybiem i w nurtach jego chowają się pstrągi i łososie.

Kształt Morskiego Oka jest zbliżony do owalu o 800 m. długości a 400 m. szerokości. Najwyższa głębokość dochodzi do 50 m. Zbocza Morskiego Oka są dość strome, tuż nad powierzchnią wody u podnóża gór zaobserwować można wiele stożków nasypowych. Jezioro zamknięte jak od wschodu Granatami i Żabim szczytem. Niżnim od pn. wschodu wysoką ścianą stanowiącą północną granicę Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem; od południa urwistemi Turniami Mięguszowieckiemi od pd. zachodu, Czubryną i Mnichem, od zachodu Miedzianem a od północy-zwałem morenowym poprzecznym, przez który przedziera się wypływający w tem miejscu z Morskiego Oka Rybi Potok. Wiele uroku i malowniczości dodaje Morskiemu Oku bujna otaczająca je roślinność zwłaszcza przy blaskach słońca, kiedy woda nabiera tonów szmaragdowo-granatowych.—Po krótkim odpoczynku znaczna część uczestniczek wycieczki wyraziła gotowość wyruszenia do Czarnego Stawu-oddalonego od Morskiego Oka progiem skalnym, na który dobrze trzeba było się wspinać. Czarny Staw leży o 200 metrów wyżej niż Morskie Oko i jest zamknięte w dzikiej kotlinie skalnej otoczonej od wschodu Żabim szczytem Niżnim Wyżnim i Niżnemi Rysami-od południa Grzbietem Wołowym, łączącym Rysy z Mięguszowieckiemi Turniami, które wznoszą się od zachodu. Największa głębia tego jeziora wynosi 77 m. Stokí gór otaczających pokrywa gdzieniegdzie kosówka. Przez środek nizkiego pn.-zach. brzegu porosłego trawą i kosówką przedziera się wypływający z jeziora potok, który w postaci licznych wodospadów zdąża ku Morskiemu Oku. Barwa Czarnego Stawu rzeczywiście jest ciemna z powodu znacznej głębokości wód i małej ilości przenikającego światła. Sprawia staw wrażenie niezmiernej dzikości i tem różni się zasadniczo od Morskiego Oka. Po zwiedzeniu tych jezior tą samą drogą wróciłyśmy do Zakopanego. Góry przy blaskach zachodzącego słońca olśniewały nas ma-

jestatem i pięknością. Jednak najpiękniejszy widok, który nam w pamięci się utrwalił-to były sobótki zapalone przy ostatnich promieniach purpurowego zachodu, a które migały jak błędne ogniki na szczytach okolicznych.

Łyskówna i Sosenkówna III kurs



J. Zalejska.

Przygotowywania do pierwszego występu.

Wybiła godzina czwarta. Jak oparzona, zerwałam się z kanapy, chwyciłam czapkę, płaszcz przerzuciłam przez ramię — zyskując na czasie, zjechałam po poręczy schodów z drugiego piętra i wyleciałam na ulicę, jak warjatka. Tu dopiero wytrzeźwiałam — za późno. Zobaczyłam utkwione w siebie oczy, jakiegoś piegowatego dryblasa, który bez ceremonji mi się przypatrywał, dostrzegłam nawet, jak pod jego ryżym wąsem przemknął pobłaźliwy (!) uśmiech... Chrząknęłam mocno dla dodania sobie fantazji i udałam, że kogoś upatruję, niby, że te bagaże komuś zniesłam komuś, kto je zapomniał. Ale na nic! Młodzieniec bez żadnej krępacji ryczał ze śmiechu... Tego było mi już za dużo! Skonfundowana wróciłam do bramy, ubrałam się pospiesznie a po chwili z głową dumnie podniesioną wyszłam z kamienicy udając, że z tamtą warjatką nic nie miałam wspólnego. Młodzieniec zrobił nie bardzo mądrą minę, ja przemknęłam obok niego i wpadłam do szkoły. Na szczęście zegar szkolny wyznawał te same zasady co ja: że pośpiech do niczego nie doprowadzi i była tu dopiero za minutę czwarta. Z trjumfem wbiegam do klasy, a tu naraz jestem otoczona gromadą koleżanek, z których każda wywija mi ze zegarkiem pod nosem, pokazując, że już trzy minuty po czwartej! Uśmiecham się pobłażliwie i mówię, że przykładne uczennice stosują się do zegaru szkolnego. Tym argumentem zamykam im usta i zabieramy się do próby. Zaczynamy od Maryśki i Izy! „Aha! Zaczniesz chyba sama, bo nie mam kostjumu. Słyszę płaczliwy głos. Jestem zła i już mam wściekłością wybuchnąć, że to próba generalna, a nic niema!—ale ten głos płaczliwy woła litości — a serce moje nie jest z kamienia — więc powstrzymuję się w świętym gniewie i wyprawiam obie ofiary do Ligi Kobiet po kostjum. Tymczasem robię próbę przedstawienia. Artystek nie poznaję: takie kostjumy i taka charakteryzacja! Jednem słowem, idzie dobrze, tylko co swoje nasze klasowe śmieszki spojrzą na przebranie — ryczą ze śmiechu i próba się przerywa. Po za tem wszystko w porządku. Nagle drzwi się otwierają i wchodzą Marysia i Iza z pakunkiem w ręku. Zlatujemy się wszystkie i ciśniemy dokoła nich, aby zobaczyć te cuda. Rzeczywiście, kostjumy są śliczne ale teraz niema czasu na oglądanie. Dalej prowadzą próbę, Rózia już zaczyna niecierpliwić się, stuka i puka, ale udając, że mamy słuch trochę przytępiony dalej robimy swoje. I próba już ma się ku końcowi, gdy otwierają się podwoje i staje w nich ksiądz profesor i na sali popłoch — łapiemy swoje manatki i do domu! Na szczęście skończyłyśmy!

Noc mija mi bezsennie — czekam naszego występu.

Bez śniadania popędziłam do szkoły, bo gdzież mi w głowie były takie prozaiczne rzeczy, jak jedzenie! Moje plany były piękne, były wzniosłe!...

Wbiegłam do klasy w podskokach, krzycząc od drzwi „Jak się macie!?“ Milczenie było mi odpowiedzią. Patrzę na koleżanki — zimne ich spojrzenia ślizgają się po mej twarzy. Robię wściekle zdziwioną minę. „Czego, właściwie, warjatki, chcecie jaka pszczoła czy inna małpa w nos was ugryzła?“—„A Ty czego znów tak się cieszysz?“ słyszę zamiast odpowiedzi. „Nic nie umiemy, dwója wisi na karku—a wszystko przez twoje próby. Powiedz czego mamy się cieszyć? „słyszę drugi głos. Rzeczywiście, przypominam sobie, że i ja o nauce zupełnie zapomniałam! Siadam szybko do ławki, rozkładam książki (całą ławkę zajmuję) i nie wiem do której najpierw się wziąć i słyszę naraz śmiechy za plecami i głos: „Zośka! nie przeuczaj się, szkoda. Chodź lepiej do nas, pomówimy o wieczorku!“ Jak tu nie skorzystać z takich zaprosiń? Więc idę i gwarzymy... Na szczęście dzień przeszedł bez większych wzruszeń i plon dwój był wyjątkowo mało obfity.

Z. Hullówna II. kurs.

Wieczorek V. kursu.

Podobno w ubiegłym, a tak krótkim karnawale miał się odbyć wieczorek, którego program brzmiał, jak następuje — a uwzględnia wrodzone talenty występujących dając im właściwe pole popisu.

Program zabawy. Część pierwsza.

O godz. 6-tej otwarcie wieczorku — powszechna i ożywiona konwersacja — wejście.

O godz. 6·5 p. Dzidzia B. odśpiewa na ogólne usilne żądanie urywek z opery: „O! Ty, mój fijołeczku leśny“

O godz. 6·10 p. Wanda Ch. dystyngowana pianistka wykona na fortepjanie symfonję imitacyjną „Wpływ herbaty z cytryną w sztuce“

O 6·15 p. Rózińcia S. i Ziutka S. zadzierzgną dyskusję z zakresu filozofji porównawczej. Aby uniknąć starcia antagonistek, obie będą przywiązane.

O g. 6·30 Deklamacja utalentowanej p. Cesi D. „Burza nad Groblami“ wiersz p. Stefy mający tamże szalone powodzenie.

O godz. 6·35 Odczytanie referatu przez p. Stasię W. na temat „Zgubny wpływ wójta na klasę“

O godz. 6·45 Opowiadanie o polowanie na pieniądze na V. kursie po I-wszym każdego miesiąca wygłosi p. Stasia T (skarbnik).

O godz. 7-ej Na zakończenie I. części programu p. Wandzia D. odegra „Marsz dłużników“.

Część druga.

O godz. 7·15 p. Halszka P. wygłosi referacik na temat „W jaki sposób ludzie nie mający pieniędzy mogą je mieć“ — przyczem p. Halszka może dać przykładów ze swego życia.

O godz. 7·30 p. Cesia D. malarka historyczna zaimprowizuje z zawiązanemi oczami kredą na tablicy „przejście przez Morze Czerwone“

O godz. 7·45 elegancka p. Wandzia Dr. powie „Dobry wpływ drugich śniadań szkolnych na tuszę uczennic“. (Konkret przed oczami)

O godz. 7·50 p. Janka W. odtańczy własnego układu taniec egzotyczny p. t. „Łamanie w kościach“.

O godz. 8-ej p. Marysia K. opowie o milczeniu na godzinie — przy akompanjamencie fortepjanu.

O godz. 8·10 p. Jadzia Z., słynna sportsmenka, odtworzy ćwiczenie estetyczne czwartej olimpjady.

Następnie tańce:

Kozak z przysiadami p. Ziutka S. i Jasia W. taniec weselny słoni — p. Halszka p. Rózińcia S. Wandzia D. i Marysia K.

Czardasz własnej kompozycji — Ziutka S.

O godz. 8·15 Jednoaktówka p. t. Porwanie Petronelli w głównej roli p. Jadzia Z.

O godz. 8·55 Zapoczątkowanie kadrylów, które przeciągną się do godz. 9-tej.

O godz. 9-tej wschód księżyca i chór końcowy. Przez cały czas zabawy wentylatory będą w ruchu.

Wszelka osoba obca chcąca dostać się bez imiennego zaproszenia będzie bezzwłocznie usunięta z zabawy w bezpieczne ręce.

Również uprasza się nie brać z sobą ogryzków ani... bukietów.

B. Jakubowska V. kurs.

Kronika.

14/I Krajoznawczynie naszego zakładu pod przewodnictwem swej p. Opiekunki zwiedziły wystawę prac krajoznawczych.

17/I o godz. 10 rano odbyła się uroczystość poświęcenia nowej nareszcie dla zakładu pozyskanej sali. Odtąd nauka w naszej szkole stała się jednorazowa. Na uroczystości było zebrane Grono Zakładu z Dyrektorem na czele, poświęcenia dokonał ksiądz prof. a z ramienia T. S. L. obecny był adwokat Goertler, który w serdecznych słowach wyraził wdzięczność p. Dyrektorowi i Gronu za ofiarną pracę dla Zakładu. Pan Dyrektor w odpowiedzi, co przyczyniło się do zdobycia budynku na naszą szkołę i przedstawił krótką jej historję. Uroczystość zakończona została przemówieniem kol. Michlasówny V kurs. Przerwy wypełnione były produkcjami chóru szkolnego.

20/I Uczennice 4 starszych kursów zwiedziły wystawę przeciwgruźliczą-która bardzo zajmująco i ściśle odźwierciedliła w szeregu obrazów niebezpieczeństwo i straszne skutki tej choroby. Przy wyjściu z wystawy każda uczennica dostała numer okazowy czasopisma poświęconego ochronie zdrowia i ubezpieczeniom społecznym.

23/I odbył się XVIII koncert szkolny poświęcony nowszej muzyce francuskiej. Na program koncertu złożył się odczyt p. Z. Jachimeckiego i wykonanie szeregu utworów na fortepian, skrzypce i głosy solowe Debussy'ego, Ravel'a ,d' Indy, Francka.

24/I Sodaliski urządziły „Opłatek", który zechciał zaszczycić swą obecnością nasz Pan Dyrektor. Na program wieczorku złożyły się dwie deklamacje „Dziad i Baba" „Krakowiak" „Niedola" T. S. L. Zabawy, tańce i naturalnie obfity podwieczorek. Nastrój panował swobodny i pogodny.

28/I Uczennice kursu IV były na pięknym filmie „Zew północy"

31/I i 1/II odbyły się w naszym zakładzie przedstawienia „Szopki Krakowskiej". Impreza ta dawniej w naszem seminarjum już istniejąca została w tym roku wznowiona dzięki inicjatywie II kursu, który jednak sam zadaniu sprostować nie mógł i korzystać musiał z pomocy chętnie mu ofiarowanej ze strony starszych koleżanek. Ostatecznie wspólnemi siłami zamierzone przedstawienie do skutku doprowadzono w ten sposób, że tekst całej szopki, śpiewy i manipulacja lalkami spoczywała w rękach kursu II. ilustrację muzyczną (fortepian i skrzypce) objął kurs V, dwie uczennice kursu IV wylepiły bardzo oryginalną szopkę, inne dwie zrobiły dekoracje, a kilka uczennic z różnych kursów na ochotnika porobiły lalki względnie istniejące uzułpełniły. Szczególnie musimy wyrazić wdzięczność naszej dawnej uczennicy obecnie nauczycielce w Witkowicach, p. Rozalji Dudyczównie za ochotną i nieocenioną pomoc w sporządzaniu sylwetek osób ze szkoły, które w szopce wystąpiły. W tym roku nowością była scena kończąca przedstawienie, a dotycząca osób i stosunków naszego seminarjum. Z grona przesunął się przed widzami p. Dyrektor, ksiądz Prof., p. Ochmistrzyni (w milczeniu wszyscy) natomiast Rózia i uczennice miały bardzo dużo do śpiewania i do gadania. Przytaczamy tu próbki i podajemy melodję śpiewów ze sceny końcowej

(Dzisiaj w Betleem)

Dziś u nas w szkole, dziś u nas w szkole
Wesoła nowina
Że wreszcie gwiazdka, że wreszcie gwiazdka
Świecić nam zaczyna.
Złóżmy więc sobie, dziś życzenia szczerze
Każdemu z grona niosąc coś w ofierze bis
Zgłębi, zgłębi serc płynące,

(Pójdźmy wszyscy do stajenki)

Gdy brzęk kluczy nam ogłasza
Wieść ta każdego przestrasza
Pan Dyrektor do nas sunie bis
Pewno cała klasa lunie.

Wchodzi cichutko do klasy
Z jego wejściem cichną masy
Na palców stuk, na kluczyków brzęk
A na twarzach zjawia się lęk. bis

Zeszyty więc otwieramy
I zadania wyrabiamy
Każda cicho liczy w trwodze
Aby go nie gniewać srodze. bis

(Pójdźmy wszyscy)

Tobie Książę Profesorze
Wszelkich cnót i zalet wzorze
Życzymy Ci byś nad nami - Nadal
[czuwał lecz czasami
Nie tak bacznie i surowo-Zaufaj nam
[dajem słowo

(Przybieżeli do Betleem)

Nasza pani Ochmistrzyni kochana
Gną się przed Nią nasze marne kolana
Mundurów wciąż pilnuje i kepi prześladuje bis
[Od rana do rana!

(Śliczna panienka)

Oj niema to niema jako w naszej budzie
Gdzie wypocząć można po nadmiernym
[trudzie
A godziny lecą i czas mile płynie
Niech jego sława w daleki świat słynie

(Wśród nocnej ciszy)

Wśród straszliwej lekcji głos się rozchodzi
Że wreszcie Rózia z dzwonkiem wychodzi
Że się skończy rzeź prawdziwa bis
Gdzie nam ciągle dwój przybywa
Że się skończy już

To też czemprędzej wychodzim z klasy
A na korytarzu krzyki hałasy
Każda książkę dzierży w dłoni
Od zbytniego gwaru stroni
I w kąt ucieka. bis

I tak co chwilę w strachu żyjemy
Szczególnie gdy się dwój spodziewamy
Modlimy się więc czasami
By wreszcie Rózia za drzwiami
Zaczęła dzwonić bis

Rózia (mówi)

Co za ksyki i hałasy?
Prose mi zara do klasy.
Cy panienka głucha jest?
Biję w dzwonek ze az fest.
A tu panna sie baluje
Harmonije skoły psuje...
Ale buty! Gwałtu! rety!
Waligóra, mężu—gdzie Ty?
Cały dzień haruje człek
Toby się i święty wściek.

Teeselka (mówi)

Ale Róziu moja droga
Niech się Rózia boi boga
Tak się gniewać o byle co,
Chociaż nawet szyby lecą
Trudno—taki dopust boski

Rózia (mówi)

Prędzej z ręki do cartoskiej
Ale buty zabłocone!
A gdzie spojzę w którą stronę
Wsędzie cłeku na złość robią
I zakłóca chwilę błogą
Ale nic już nie poradzę
Lepiej nos do garnów wsadzę
A prędzej mi wdzięcne będą
Bo tu wszystko nadaremno

Teeselka śpiewa
(pójdźmy wszyscy)

Rózia dzwonka kierowniczko
Rozchmurz rozgniewano liczko
Bo my Cię i tak kochamy
I poprawę przyrzekamy bis

(Dlaczegoż dzisiaj)

I ja z innemi pospieszę do szopy
By Jezuskowi ucałować stopy
Chrystus Chrystus nam się [narodził
Aby nas od czarta oswobodził

Więc od uczennic hołd Mu się [należy
Temu Dzieciątku co w żłóbecz- [ku leży
Darz nas, darz nas swemi łaskami
I chroń nas i chroń nas przed [dwójami.



Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.